

SCHENGEN

Szansa dla Pomorza Zachodniego i Pomorza Przedniego

## Dedrutyzacja albo koniec pewnego płotu

**Gdy 21 grudnia 2007 roku Polska przystępowała do układu z Schengen, na 460-kilometrowej granicy z Niemcami odbywały się barwne pikniki, imprezy taneczne, sportowe, zabawy. Były polskie pieczone kielbaski i niemiecka zupa grochowa, grzane wino i przyjacielskie obejmowanie się ramionami. Ale między Świnoujściem, Szczecinem i Kołbaskowem-Pommelen pojawili się też osobnicy uzbrojeni w kombinerki i nożyce do cięcia metalu.**

Wielu bezgranicznie rozbawionych ludzi przyszło z takim orężem, by zapolować na niezwykle pamiątki, a to dlatego, że 50-kilometrowa część granicy, tylko tu biegnącej lądem, była szczelnie zaryglowana zasiekami z drutu kolczastego. Zanim uprzątnięto zardzewiałe metalowe zapory między Meklemburgią-Pomorzem Przednim a Pomorzem Zachodnim, odcinali sobie małe kawałki ciernistych blokad, nieodpowiadających już czasom i w końcu zbytecznych. Polskie media znalazły na to obrazowe określenie „dedrutyzacja”, po niemiecku „Entdrahtung” („od-drutowanie”) lub „Entstacheldrahtisierung” („odkolczatkowanie”), co jest bliższe znaczeniowo, lecz trudniejsze do wymówienia.

Gdybym nie znał mającej wówczas 62 lata historii tego polsko-niemieckiego regionu, pełnej napięć, dramatycznej, a dla wielu Niemców i Polaków także tragicznej, dzień 21 grudnia 2007 roku znaczyłby dla mnie w najlepszym razie tyle, że teraz będę mógł do sąsiedniego kraju jechać wygodnie na zakupy, po benzynę po przystępniejszych

Patrzac jednak na historyczne tło tej części granicy, polityczna dedrutyzacja Polski dziesięć lat temu zyskała tu niewątpliwie historyczny wymiar. Stworzyła mianowicie obiecującą szansę, by Pomorze – w 1945 roku podzielone na polskie Pomorze Zachodnie i meklembur-

tego techniczne – jeśli tak można powiedzieć – warunki wstępne zostały stworzone wraz ze sprawną likwidacją dotkliwych kontroli granicznych i przestarzałych drutów kolczastych.

Jednak po wielu euforycznych przemowach, jakie wygłoszono 21 grudnia 2007 roku, zapadła dziwna cisza nad sprawą faktycznej realizacji tej szansy. Niektórzy moi szczecińscy przyjaciele mówią nawet z mieszanymi uczuciami o ochłodzeniu regionalnych kontaktów między Pomorzem Zachodnim a Meklemburgią-Pomorzem Przednim. Może się wydawać, że potwierdzają te obawy skromne po obu stronach prasowe, radiowe i telewizyjne echa pierwszej wizyty, jaką Manuela Schwiesig, nowa premier rządu w Schwerinie, złożyła niedawno marszałkowi i wicewojewodzie zachodniopomorskiemu.

Stosunki z Polską, jako „naszym bezpośrednim sąsiadem”, mają szczególne znaczenie – stwierdziła pani premier w pierwszym rządowym oświadczeniu w lipcu tego roku. A przed wyjazdem do Szczecina ogłosiła przez swoje biuro prasowe: „Regionalne partnerstwo z Pomorzem Zachodnim jest dla mnie bardzo ważne. Jest wiele tematów, dzięki którym możemy zintensyfikować dobrą współpracę”.

Dokończenie na str. 17

## Od Redakcji

Dopiero dziesięć lat granica polsko-niemiecka jest otwarta, a wydaje się, że od dawna. Dlatego o niedawnej rocznicy objęcia Polski zapisami układu z Schengen mało kto pamiętał. Szczególnie dla młodych ludzi swoboda przekraczania granicy jest czymś normalnym. Dopiero gdy pojadą np. na wschodnią granicę Polski, dziwią się, że może być inaczej.

W ostatni dzień starego roku zwyczajowo życzymy sobie, żeby nowy rok był dobry. Tego więc życzymy sobie na rok 2018. Jednak nie dla wszystkich słowo „dobry” znaczy to samo.

Rok 2018 będzie trudny. Będzie to kolejny rok napięć między rządem Polski, a różnymi instytucjami Unii Europejskiej. Rzecz w tym, żeby trudności nie wywoływały zniechęcenia, lecz przeciwnie – zmuszały do działań na rzecz tego, co dobre. Brzmi to jak slogan, lecz slogany trzeba przypominać.

Trzeba przypominać, że „dobre” dla tysięcy mieszkańców polsko-niemieckiego pogranicza jest wolne przekraczanie granicy. Przejazdy przez nią są podróżami do obcego kraju, lecz także dojazdami do pracy, domu, szkoły, na studia, zakupy, na koncert, do restauracji, do znajomych. Są normalne i dlatego właśnie na tej granicy tak piękne.

Zyczymy więc sobie, żeby takiego dobra na tej granicy było coraz więcej. A jednocześnie, żeby było na niej mniej tego, co złe.

Dla ludzi, którzy swe życie związały z pograniczem, swoboda przekraczania granicy jest niezbędna do życia – jak powietrze. Na koniec znów powiem slogan: o powietrze musimy dbać razem.

Bogdan TWARDCHLEB



Była kiedyś granica... Paweł Bartnik, dyrektor biura Stowarzyszenia Gmin Polskich Pomerania, prezentuje resztki granicznych zasieków w formie artystycznej instalacji.

Fot. Dariusz GORAJSKI

cenach, lecz przede wszystkim do dobrych przyjaciół, na interesujące spotkania czy też z powodu realizacji wspólnych projektów, w dowolnym czasie i miejscu bez uciążliwego oczekiwania na przejściach granicznych.

skie Pomorze Przednie – znów mogło się zstać. Nie w sensie państwowo-administracyjnym, lecz jako region transgraniczny, silny gospodarczo, atrakcyjny pod względem nauki i kultury, europejski, otwarty na świat. Niezbędne do

PARTNERSTWO

Innowacyjność to liczenie się z głosem mieszkańców

## Dobre relacje między miastami

**Chłód w stosunkach polsko-niemieckich na szczeblu rządowym nie znajduje odzwierciedlenia w kontaktach lokalnych. Można odnieść wrażenie, że im trudniejsza jest sytuacja między rządami, tym większe zaangażowanie we współpracę ze strony miast, regionów, gmin, obywateli.**

Polskie i niemieckie miasta i gminy łączy ponad tysiąc umów partnerskich. To najwięcej w całej Europie. Potencjał formalny do budowania dobrych stosunków jest więc ogromny – podkreślali pod koniec listopada w Czerwonym Ratuszu w Berlinie uczestnicy tegorocznej Polsko-Niemieckiej Konferencji Partnerstwa Miast.

Oficjalnym umowom pomagają stosunki nieformalne, związane przez ostatnie dziesięciolecia między społeczeństwami. Przyznał to prezydent Poznania Jacek Jaśkowski. W Berlinie mówił:

Najważniejsze dla relacji między nami jest 80 tysięcy polsko-niemieckich małżeństw, a także więzi, jakie wytworzyły się wśród przedsiębiorców, sportowców, studentów, uczniów sprawiając, że relacje te są prawdziwe, dobre i przyjazne bez względu na to, jaki jest w danej chwili rząd.

Na zacieśnianie stosunków partnerskich stawiają również Warszawa i Berlin, które 25-lecie partnerstwa świętowały wyjątkowo

hucznie, jakby na przekór obecnej sytuacji politycznej. Wyrazem współpracy, a zarazem miejscem pamięci, łączącym oba narody, mają być powstające w Warszawie, przy udziale Ambasady Republiki Federalnej Niemiec, Polsko-Niemieckie Ogrody. W przyszłym roku podjęte zostaną rozmowy na temat utworzenia podobnych ogrodów w Berlinie.

Uczestnicy panelu: „Miasta jako miejsca innowacji przyszłości” wskazywali, że miasta łączy zwyczaj dużo więcej niż interesy polityczne. Okazuje się bowiem, że podobieństw między nimi jest więcej, niż mogłoby się wydawać. Podobnie dokonuje się koncentracja kapitału ludzkiego, duży jest napływ ludności z terenów wiejskich, a co za tym idzie brakuje mieszkań. Za wzrostem liczby mieszkańców nie nadąża rozwój infrastruktury miejskiej. Rosną w ostatnich latach problemy z zagwarantowaniem bezpieczeństwa.

W trudnych czasach współpraca międzynarodowa miast zyskuje

szczególne znaczenie – mówił w tym kontekście Michael Müller, nadburmistrz Berlina. Zgadzała się z nim przedstawicielka innych samorządów z Polski i Niemiec.

Podczas innego panelu zastanawiano się m.in. nad możliwościami rozwoju, jakie daje szeroko rozumiana innowacyjność. W tym zakresie polskie miasta zmniejszają dystans, dzieląc je od wysoko rozwiniętych metropolii Zachodu.

Dyskutanci mówili, że dziś innowacyjność to nie tylko postęp technologiczny, lecz także zaangażowanie mieszkańców na rzecz lokalnych społeczności. Podkreślali, że liczenie się z głosem obywateli i przejęcie przez inicjatywę w zakresie rozwiązywania problemów, jakie ich bezpośrednio dotyczą, jest dziś takim samym wyznacznikiem nowoczesnego społeczeństwa, jak nowe rozwiązania technologiczne. I choć w Niemczech aktywność mieszkańców jest bardzo rozwinięta, to polskie miasta radzą sobie w tym zakresie coraz lepiej, np. wcielając w życie od lat ideę budżetu obywatelskiego (takie rozwiązanie w Niemczech stosowane jest dość rzadko).

Polsko-Niemiecka Konferencja Partnerstwa Miast nie przyciągnęła w tym roku takich tłumów jak



Panel dyskusyjny (od lewej): nadburmistrz Berlina Michael Müller, prezydent Poznania Jacek Jaśkowski, konsul generalna Niemiec w Gdańsku Cornelia Pieper, twórczyni i kuratorka berlińskiego festiwalu Make City Francesca Ferguson, wiceprezydent Warszawy Michał Olszewski. Na spotkanie nie przyjechała zapowiadana wcześniej prezydent Warszawy, miasta partnerskiego Berlina, Hanna Gronkiewicz-Waltz.

Fot. Monika STEFANEK

w roku ubiegłym. Na jej zakończenie ówczesny minister spraw zagranicznych RFN Frank-Walter Steinmeier, obecnie prezydent Niemiec, wydał przyjęcie dla Polonii.

Tegoroczna konferencja pokazała jednak, że na szczeblu lokalnym istnieje po obu stronach ogromna wola rozwijania kontaktów, chęć wymiany wiedzy i doświadczeń.

Stosunki między samorządami nie muszą zatem odzwierciedlać zawirowań na szczeblu międzyrządowym.

Monika STEFANEK

■ Polska dziennikarka, mieszkająca w Berlinie, główne tematy jej zainteresowań: polsko-niemiecki region graniczny, stosunki polsko-niemieckie



SPOTKANIE

Sąsiedzi muszą się znać dobrze

# Wigilia przy granicy

**Pomyśleli cztery lata temu, że miło będzie, gdy sąsiedzi mieszkający po obu stronach Odry zaczną spotykać się w wspólnej wigilii. Posłuchają kolęd, zaśpiewają, pogadają przy grzonym winie, kawie i cieście.**

Pierwszą wigilię nad Odrą zorganizowaliśmy z Krzyszkiem Gmitem i Karlem Lauem w Rosow. Od trzech lat robimy ją w Mescherin – mówi pomysłodawca wspólnego kołędowania Marek Brzeziński.



Wieczór prowadzili Marek Brzeziński z Gryfina i Marta Szuster z Mescherin.

Fot. E. BRUSKA

W jedną z ostatnich przedświątecznych niedziel tego roku protestancki kościółek w Mescherin, stojący na wzgórzu sto metrów od Odry, ledwo pomieścił gości. Witali ich, a potem spotkanie prowadzili Marek Brzeziński i Marta Szuster, Polka mieszkająca w Staffelde, którą sąsiedzi wybrali na radną gminy Mescherin.

Najpierw zabrzmiał mocny, piękny głos Klary Gmitter. Pani Klara to aktorka i śpiewaczka o korzeniach francusko-niemiecko-portugalskich. Mieszka w Pniewie pod Gryfinem, dokąd przyjechała z Niemiec za głosem

serca. Gdy śpiewała „O, Tannenbaum”, wszyscy obecni w kościele zasluchali się. Niemcy wtórowali jej cicho, a Polacy nucili tę kolędę, którą zapamiętali ze szkolnych lekcji niemieckiego.

Potem Klara Gmitter śpiewała piosenki z repertuaru Edith Piaff. Brzmiały pięknie. Gdy skończyła, dziękowano jej gorącymi brawami.

Ludzie zapatrzili się następnie w filmowe wspomnienia Leopolda Granisa z Gryfina, który w czasie wojny był wywieziony na Syberię i stamtąd po wojnie przyjechał nad Odrę, oraz Axela Bieseke, którego rodzina przesiedliła się do Staffelde prawie sto lat temu z rosyjskiego Uralu.

O współczesnym świętowaniu Axel Bieseke mówił: Dla naszej rodziny jest ważne, żeby w Wigilię być razem, dla nas ważna jest rozmowa. Dlatego co roku w pierwszy dzień świąt idziemy całą rodziną na spacer. Przechodzimy przez granicę do Pargowa, dalej idziemy nad Odrę, a potem wracamy do Staffelde. Spacer nazywamy spalaniem kalorii po kaczce świątecznej.

Gdy film się skończył, z koncertem wystąpili podopieczni Domu Pomocy Społecznej Nowe Czarnowo. To właśnie im pomaga Stowarzyszenie Pokolenia Pokoleniom, którego prezesem jest Marek Brzeziński. Pomaga także seniorom, współpracując z Gryfińskim Uniwersytetem Trzeciego Wieku.

Ukoronowaniem wieczoru w kościele było wspólne odśpiewanie najpiękniejszej kolędy. W tym roku „Cicha noc” brzmiała mocniej niż „Stille Nacht”, w odróżnieniu od lat poprzednich. Była to bowiem pierwsza wspólna wigilia w Mescherin, w której uczestniczyło znacznie więcej Polaków niż Niemców.

Na koniec wszyscy podzielili się opłatkiem. A chwilę później znaleźli się w wiejskim domu spotkań, gdzie serwowano grzane wino i podawano ciasta. Urszula Łacny-Kwietniewska, szefowa Gryfińskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, prezentowała swój dawny dom w miniaturze: pokój dzieciństwa, kuchnię, salon ze stołem



Urszula Łacny-Kwietniewska i dom jej dzieciństwa w miniaturze

Fot. E. BRUSKA

przygotowanym do wigilii. Tworzeniem budowli i wnętrza w skali 1:10 zainteresowała się, gdy miała już sporo wolnego czasu. Zbudowała domy, których już nie ma w Gryfinie: zakład szewski, zegarmistrzowski, także salonik madame Pompadour, a chce zbudować Operę Paryską. Jej blog, na którym prezentuje swoje prace, odwiedziło już 140 tys. internautów z całego świata.

Wigilie nad Odrą z hasłem rzuconym niegdyś przez Karla Laua: „Sąsiedzi muszą dobrze się znać” planowane są na kolejne lata. Marek Brzeziński myśli o tym, żeby jedna odbyła się w polskim kościele, stojącym na wschodnim brzegu rzeki, która łączy sąsiadów.

W Mescherin mówił: Żyjemy w czasach rozproszonej uwagi. Mamy potrzebę, aby choć na chwilę skryć się przed gwarem świata w małym kościółku nad Odrą. Mamy potrzebę skupienia się w sobie i koncentracji na drugim człowieku. Wszystko po to, aby zobaczyć siebie i swoje miejsce na ziemi.

\*\*\*

Wśród gości wigilii nad Odrą byli m.in. Martin Gorhol, sekretarz stanu w rządzie Brandenburgii i pełnomocnik Brandenburgii przy władzach federalnych oraz burmistrz Gryfina Mieczysław Sawaryn.

Spotkanie przygotowali jak co roku: Marta Szuster, Marek Brzeziński, Stowarzyszenie Pokolenie Pokoleniom, Gryfiński Uniwersytet Trzeciego Wieku oraz Katarzyna Jackowska i Niels Gatzke ze Stowarzyszenia RAA Perspektywa w Löcknitz.

**Elżbieta BRUSKA**

■ Dziennikarka „Kuriera Szczecińskiego”, tłumaczka, przełożyła na polski powieści Elizabeth von Arnim.

GOSPODARKA

Łącznik regionów i państw

## Porozumienie dla Odry

**Dokument podpisano w listopadzie we Wrocławiu, na zakończeniu międzynarodowej konferencji, zorganizowanej z inicjatywy wojewody dolnośląskiego we współpracy z Unią Izb Łaby i Odry, Urzędem Żeglugi Śródlądowej we Wrocławiu, wojewodami zachodniopomorskim, lubuskim, opolskim. Sygnatariusze „Porozumienia na rzecz Odry” oczekują od władz centralnych Polski, Niemiec i Czech stanowczych działań, mających na celu rozwój transportu na tej wielkiej rzece.**

Podczas spotkania, w którym uczestniczyli m.in. Anna Moskwa – podsekretarz stanu w ministerstwie gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej RP, Thomas Weibel – minister rozwoju regionalnego i transportu Saksonii-Anhalt oraz Petr Forman – doradca prezydenta Republiki Czeskiej, mówiono o wyzwaniach związanych z rozwojem transportu rzeczno- i wodno-terenowego oraz korzyściach wynikających z tego dla gospodarki regionów nadodrzańskich. Odbyły się dwie debaty: „Wspólna sprawa – Odra” oraz „Odra – szansa dla biznesu”; w pierwszej uczestniczyli reprezentanci polskich województw, niemieckich krajów związkowych i Kraju Morawsko-Sląskiego, a w drugiej – przedstawiciele przedsiębiorstw i sektora pozarządowego. Przedstawiciele władz regionalnych podsumowali stan prac przy odbudowie żeglugi na Odrze. Jednym z głównych tematów był rozwój transportu intermodalnego, który – jak mówiono – jest przyszłością regionów nadodrzańskich (chodzi o przewóz towarów różnymi gałęziami transportu).

Dla zespołu portowego Szczecin i Świnoujście dostęp do Odrzańskiej Drogi Wodnej powinien być istotnym czynnikiem konkurencyjności, zwłaszcza że takiego dostępu do śródlądowych dróg wodnych nie

ma żaden inny port południowego Bałtyku. Mimo to dziś śródlądowy transport wodny ma zaledwie 5-procentowy udział w obsłudze zaplecza gospodarczego zespołu portowego Szczecin-Świnoujście.

– Przykłady zachodnioeuropejskich portów takich jak Rotterdam i Antwerpia pokazują, że transport śródlądowy doskonale dopełnia ich oferty – podkreśliła podczas debaty Monika Woźniak-Lewandowska z Zarządu Morskich Portów Szczecin i Świnoujście. – W obu tych portach potencjał żeglugi śródlądowej jest wykorzystywany z powodzeniem i wynosi około 50 proc. obrotów. Podobne rozwiązania mogą być zastosowane w obsłudze zespołu portowego Szczecin-Świnoujście.

Według Moniki Woźniak-Lewandowskiej badania, zlecone przez Zarząd Morskich Portów Szczecin i Świnoujście, pokazują, że żeglowna Odra może spowodować przejęcie przez śródlądowy transport wodny co najmniej 10 mln ton ładunków rocznie w relacjach z portami szczecińskim i świnoujskim. Zyskają one wtedy dostęp do trzech najtańszych i najbardziej ekologicznych gałęzi transportu: morskiego, rzeczno- i kolejowego.

Zarząd Morskich Portów Szczecin i Świnoujście ma ambitne plany

inwestycyjne. Część związana jest z ogromnym przedsięwzięciem, czyli pogłębieniem toru wodnego Świnoujście-Szczecin do 12,5 m, co spowoduje także konieczność dostosowania nabrzeży portowych do obsługi statków o większym zanurzeniu. Niedawno zarząd portów kupił od PKN Orlen 10-hektarową działkę, przylegającą do Terminalu Promowego w Świnoujściu, gdzie zamierza zbudować kolejne parkingi dla ciężarówek, przewożących towary na liniach promowych do Szwecji. Obroty rosną tam w tempie 10-12 proc. rocznie. W planach jest też budowa nowego nabrzeża w świnoujskim porcie zewnętrznym dla gazowców, w tym do reeksportu skroplonego gazu ziemnego (LNG). Mówi się o potrzebie budowy w Świnoujściu terminalu kontenerowego.



Odra: droga wodna Wrocław – Szczecin – Bałtyk, z połączeniami do Berlina

Fot. Bogdan TWARDOCHEŁ

Wszyscy uczestnicy konferencji we Wrocławiu podpisali otwarte „Porozumienie na rzecz Odry”, w którym poparli rozwój transportu rzeczno- i wodno-terenowego w Europie Środkowej i wyrazili oczekiwania regionów szczególnie w sprawie transportu na Odrze. W dokumencie nawiązali do przypadającej 7 lipca 2019 roku 200. rocznicy rozpoczęcia planowej regulacji Odry i podpisania Protokołu Bohumińskiego, systematyzującego kompleksową regulację Odry.

W „Porozumieniu na rzecz Odry” czytamy: „Odra łączy bezpośrednio regiony Polski, Niemiec i Czech, będąc jednocześnie częścią kontynentalnego systemu transportowego, obejmującego nie tylko transport śródlądowy, ale i dostęp do portów morskich. Uważamy, że rozwój Odry, szczególnie w częściach granicznych, ma

kluczowe znaczenie dla zbliżenia gospodarczego sąsiedzkich regionów i państw. Należy pamiętać, że transport rzeczny jest istotny nie tylko dla międzynarodowej wymiany towarowej, ale również dla znacznego udoskonalenia walorów turystycznych regionów. Jednocześnie rozwój korytarzy rzecznych i transportu rzeczno- i wodno-terenowego nie tylko nie wyklucza, ale sprzyja zachowaniu wysokich standardów środowiskowych”.

Dodajmy, że do 2020 roku Odrzańska Droga Wodna w części granicznej, a więc między Szczecinem a ujściem Nysy Łużyckiej, ma zostać objęta zharmonizowanym systemem informacji rzecznej (RIS – River Information Service). Na razie wdrożono go pilotażowo od Szczecina do Ognicy (gm. Widuchowa), zgodnie z unijną dyrektywą RIS z 2005 r. System, którego podstawowym elementem są elektroniczne mapy nawigacyjne, dostarcza m.in. informacji o ruchu statków. Kapitanowie otrzymują komunikaty, informacje o stanie wody, informacje hydrometeorologiczne. RIS to również usługa zarządzania ruchem. Z systemu korzystają kapitanowie statków, służby dyspozytorskie i administracja, operatorzy RIS, użytkownicy stowarzyszeni, np. logistycy, a także praktycznie wszyscy, którzy mają dostęp do Internetu. Dzięki RIS znacznie poprawia się bezpieczeństwo żeglugi na rzece.

**Elżbieta KUBOWSKA**

■ Dziennikarka „Kuriera Szczecińskiego”, specjalizująca się w problematyce transportu morskiego i rzeczno-terenowego



# Zamiar na długi dystans

**Nie ma co ciągnąć trawy w górę, szybciej nie urośnie – mówi Ewa Poddig, kierowniczka Biblioteki Miejskiej w Pasewalku. Pochodzi z Polski, mieszka w Pasewalku od 30 lat.**



Katarzyna Werth (z lewej) i Ewa Poddig

Fot. b.t.

W połowie listopada, na tegoroczny Federalny Dzień Czytania (Der Bundesweite Vorlesetag) Klub Książki, działający przy bibliotece, zaprosił Sandrę Nachtweih, burmistrz Pasewalku, i wiceprezydenta Szczecina Krzysztofa Soskę, którzy po niemiecku i polsku czytali fragmenty książki Marcina Szczygielskiego „Za niebieskimi drzwiami”. W Polsce ukazała się ona kilka lat temu, a w Niemczech, pod tytułem „Hinter der blauen Türen” (przekład Thomasa Weile- ra), kilka miesięcy temu.

– To fantastyczna książka dla dzieci – z entuzjazmem mówi Katarzyna Werth, która z mężem i dwoma synami mieszka w Löcknitz, a pracuje w Pasewalku. Z Ewą Poddig widują się dość często, m.in. na spotkaniach organizowanych przez Niemiecko-Polskie Stowarzyszenie na rzecz Kultury i Integracji, do którego należą.

\* \* \*

Niewielka sala Klubu Książki jest kolorowa: kilka stolików, krzesła, wielkie poduchy, na których można się wyłożyć, regały, a na

nich książki – niemieckie, na kilku półkach polskie.

Na specjalnej półce obok „Akademii pana Kleksa” stoi „Akademie des Meisters Klex”, a obok „Lokomotywy” – „Die Lokomotive”. Ogrzewa się przy nich kilka tomów „Legend sianowskich”, polsko-niemiecki zbiór baśni, pięknie wygląda polskie tłumaczenie popularnej w Niemczech, przełożonej na różne języki, bogato ilustrowanej opowieści „Śnieżek, kim jestem?”, napisanej przez znanych w Niemczech turecko-niemieckich autorów İbrahima Çayıra i Mustafę Cabe (ilustracje: Esin Sahin). Stoją tu też polskie książki i albumy, подарowane przez miasto Polic, od wielu lat współpracujące z Pasewalkiem. Obok „Cudów Polski” jest kolorowy słownik niemiecko-arabski.

Książka „Za niebieskimi drzwiami” – „Hinter der blauen Türen” opowiada o trudnych sprawach 12-letniego Łukasza, dlatego na jej czytanie biblioteka zaprosiła równo- latków chłopca z pobliskiej szko-

ły podstawowej. Słuchali. Książka się podobała, samo czytanie też.

\* \* \*

Ewa Poddig, Katarzyna Werth i całe działające w Pasewalku Niemiecko-Polskie Stowarzyszenie na rzecz Kultury i Integracji zachęcają do nauki języka polskiego. Nie idzie to łatwo. Formą osławiania z nim dzieci jest m.in. czytanie książek po niemiecku i polsku.

Ogłosiliśmy, że będziemy czytać „Ptasie radio” i „Lokomotywę” Tuwima. Na „Lokomotywę” nikt nie przyszedł, na „Ptasie radio” – troje dzieci. Z frekwencją na innych spotkaniach też bywa różnie. Jednak na siłę niczego nie wolno robić. Nie chcemy przesadzać z jakąś specjalną promocją języka polskiego. Gdy organizujemy normalne czytanie, nie po polsku, czy niemiecku, lecz po prostu czytanie, bywa, że przychodzi kilkanaście osób – mówi Ewa Poddig.

Z językiem polskim próbują więc delikatnie. Gdy w klubie czytane są książki po niemiecku, lektor wtrąca pojedyncze słowa po polsku. Chodzi bowiem o to, żeby słuchaczy zacieka- wić językiem, żeby usłyszeli jego

brzmienie, inną melodię, akcent, żeby też zauważyli, jeśli nadarzy się okazja, wspólnotę języków. Przecież Pfeffer i pieprz brzmią podobnie, die Gurke i ogórek też, również plac i der Platz, auto i das Auto, wreszcie kartofel i die Kartoffel: po polsku – to on, po niemiecku – ona.

\* \* \*

Biblioteka organizowała naj- pierw Międzykulturowe Godziny Bajki. Na pierwszym spotkaniu czytali je ówczesny burmistrz Pasewalku Rainer Dambach i burmistrz Polic Władysław Diakun.

Klub Czytelnika otwarto wiosną tego roku. Jego wyposażenie zostało kupione przy pomocy federalnego programu „Kultur macht stark – Bündnisse für Bildung” („Kultura wzmacnia – Sojusze na rzecz oświaty”). Na inaugurację przyjechała grupa z Polic, przywożąc książki. Czytane były fragmenty opowieści Krisa Tuszyńskiego „Naprawdę dzikie historie z Mazur”; po polsku czytał autor, a po niemiecku – Peter Ostendorf, wydawca niemieckiego tłumaczenia.

– Do nauki polskiego próbujemy zachęcać łagodnie – mówi Katarzy-



Biblioteka Miejska w Pasewalku

Fot. b.t.



Na jednym regale stoją obok siebie „Akademia pana Kleksa” i „Akademie des Meisters Klex”. Fot. b.t.

na Werth. – Jednak ostatnio jest nam chyba trudniej. Atmosfera polityczna nie sprzyja temu, co robimy.

\* \* \*

W Pasewalku rodzice wybierają dla dzieci przede wszystkim język angielski. W Szczecinie też, gdzie niemieckiego uczy się coraz mniej dzieci.

– A przecież na pograniczu jest tyle okazji do praktycznego wyko- rzystywania znajomości języka! Tytu Polaków jeździ do Niemiec, tytu Niemców do sklepów, filhar- monii w Szczecinie, na wczasy do Polski! – unosi się Ewa Poddig. – Łatwiej by im było, gdyby znali choć kilka słów.

Staramy się uświadomić mieszk- ańcom Pasewalku korzyści, jakie może przynieść choćby pobieżna znajomość polskiego. Otwieramy ludziom oczy, ale nie chcemy przedobrzyć, wejść w rolę jakiegoś misjonarza. Trzeba delikatnie, na długi dystans. Naszą działalność kierujemy głównie do dzieci – dodaje Katarzyna Werth.

Nagle Ewa Poddig mówi stanow- czo, że w 2018 roku będzie konse- kwentnie organizowała spotkania z językiem polskim, niezależnie od tego, ile osób przyjdzie na po- czątku. Może wytworzy się zwyczaj przychodzenia na nie? Może upór spowoduje, że kiedyś będą owoce?

Bo jeśli nie warto ciągnąć trawy w górę, to opiekować się nią warto.

**Bogdan TWARDOCHLEB**

# Dedrutyzacja albo koniec pewnego płotu

**Dokończenie ze str. 15**

Na tych i innych podobnie trywialnych zdaniach wyczerpa- ło się ospałe medialne przygo- towanie jesiennej wizyty przez kancelarię rządu w Schwerinie. Niestety, urzędnicy marszałka zachodniopomorskiego i wojewody w niczym nie wsparli swych kole- żanek i kolegów pracujących 270 kilometrów na zachód. Ani przed krótką wizytą u „bezpośrednich sąsiadów”, ani w czasie jej trwania, ani po jej zakończeniu media nie otrzymały podstawowych informa- cji o współpracy Meklemburgii- -Pomorza Przedniego i Pomorza Zachodniego, nie zorganizowano też konferencji prasowych, podczas których można by dowiedzieć się, w jaki sposób „dobra współpraca” może być zintensyfikowana.

Późnym popołudniem marszał- ęk zachodniopomorski Olgierd Geblewicz na rozmowę z panią Schwesig szczerze poświęcił dwadzieścia minut skąpo wymie- rzonego czasu i zaraz poprowadził wysokiego gościa do swego gabi- netu na zamku w Szczecinie na podpisanie nowego porozumienia o współpracy między Książnicą Pomorską a Biblioteką Krajową w Schwerinie. Nazajutrz w szcze- cińskich mediach można było przeczytać, usłyszeć i obejrzeć, jak to zaprzyjaźnieni od lat dyrektorzy

Lucjan Bąbolewski i Frank Pille w dostojnych okolicznościach, oskrzydleni przez dwoje spoglą- dających z ciekawością szefów regionalnych władz, podpisują dopiero co przygotowany, świe- żutki papier o współpracy. Był



Około stu osób z Polski i Niemiec spotkało się 21 grudnia wieczorem na dawnym punkcie kontroli granicznej Lubieszyn/Linken pod Szczecinem. Wspominali, że 10 lat temu Polska znalazła się w strefie Schengen. Pod błękitnymi flagami Unii Europejskiej zabrzmiała „Oda do radości”. Fot. Mathias ENGER

to drobny epizod w wieloletnich wspólnych dokonaniach obu bi- bliotek, zasłużenie wydobyty na kilka chwil z codziennej normal- ności polsko-niemieckiej współ- pracy regionalnej. To dobrze, lecz w stosunku do tego, jak wiele stało

się w niej w minionych dziesięciu latach, stanowczo za mało.

Okazuje się więc, że dedrutyz- acja przyniosła obok niezliczonych korzyści także poważne niedo- ciągnięcia. Spowodowały one, że zarówno wieloletnie, jak i nowe

mówią one o trwałej normalności stosunków, z drugiej – szkoda, że właśnie tak. Przecież teraz, w czasie kryzysowych zjawisk i tendencji w Unii Europejskiej, owocną i pełną sukcesów regio- nalną współpracę transgraniczną trzeba widzieć jako jedną z tych gwarancji stabilności Unii, które są nie do przecenienia. Ma ona znaczenie ponadregionalne.

Współpraca między Meklembur- gią-Pomorzem Przednim a Pomo- rzem Zachodnim nie jest tak chłod- na, jak się ją niekiedy przedstawia. Przeciwnie. Dlatego, podobnie jak w latach 1990., powinniśmy pod pozorną jej codziennością znów odkrywać to, co w niej in- spirujące, wyjątkowe i właśnie to prezentować na zewnątrz.

Dlatego wśród wielu dziedzin, w których, jak mówiła pani Schwesig, dobra współpraca powinna być jeszcze lepsza, jest jeszcze jedna. Chodzi mianowicie o to, żeby rząd w Schwerinie i jego polscy partnerzy poświęcali więcej uwagi transgranicznym działaniom promocyjnym, zgodnie z klasyczną zasadą, że nie tylko należy robić to, co dobre, lecz jeszcze należy o tym mówić, a w razie potrzeby powta- rzać to, co już zostało powiedziane.

Przeciwnie do dedrutyzacji, entuzjastycznie przyjętej w nocy z 21 na 22 grudnia 2007 roku, jej dziesiąty jubileusz na północnym

styku Niemiec i Polski przebiegł bez powszechnego rozgłosu. Prze- cież to normalność...

W takich dniach jak ten mam całkiem szczególne marzenie. My- ślę, że czas najwyższy, aby wreszcie zostały opisane ponad 60-letnie różnorakie dzieje sąsiedztwa Me- klemburgii-Pomorza Przedniego i Pomorza Zachodniego. Inicjatywa powinna wyjść od regionalnych polityków. Tylko oni „par ordre du mufti”, wołą odgórną, mogą zgromadzić przy jednym stole wszystkich niezbędnych współ- twórców takiego dzieła. Najlep- szym terminem jego prezentacji byłby 21 grudnia 2027 roku – 20. rocznica dedrutyzacji.

Nic by się jednak nie stało, gdyby zostało zaprezentowane kilka lat wcześniej.

**Bernd AISCHMANN**

■ Dziennikarz, b. zastępca rzecznika rządu Brandenburgii, członek polsko-niemieckiej komisji między- rządowej ds. współpracy przygra- nicznej (1991-1994), autor książek: „Mecklenburg-Vorpommern, die Stadt Stettin ausgenommen. Eine zeitgeschichtliche Betrachtung” (2008), „Sąsiad z papieru. Me- klemburgia-Pomorze Przednie w zwierciadle prasy regionalnej, 1945-1980” (2015).

Tłumaczenie na polski: b.t.



FESTIWAL

polenmARkT skończył 20 lat

# A jego przyszłość jest nieznana

**PolenmARkT to największy festiwal kultury polskiej poza (oczywiście) Polską. W minionych 20 latach nie tylko zapuścił korzenie w małym hanzeatyckim Greifswaldzie, lecz zadomowił się w pejzażu kultury Pomorza Przedniego, jeśli nie całych Niemiec. Między dwoma sąsiednimi krajami stworzył ważne, łączące je ogniwo i stał się magnesem przyciągającym studentów i mieszkańców miasta. Tegoroczny jego program był barwny i bogaty. Składał się z trzydziestu trzech różnorodnych imprez.**

Pierwsza wypadła 12 listopada, dzień po Święcie Niepodległości, które w Polsce obchodzone jest pompacyjnie. Prologiem festiwalu był wieczór literacko-muzyczny zorganizowany w Greifswaldzie pod znakiem Światowida, głównego boga Ranów, czczonego kiedyś na Rugii. Inspirowany poświęconym mu wierszem Jadwigi Łuszczewskiej, polskiej poetki okresu romantyzmu, rozwinął się w spotkanie archeologiczno-, muzyczno-, artystyczno-, literackie. Regionalny

honorowego gościa festiwalu. Jego twórczość znana jest w Niemczech dzięki tłumaczeniom takich powieści, jak „Śmierć w Gdańsku”, „Guwernantka” czy „Złoty pelikan”. Chwin, uznawany za pisarza pojednania polsko-niemieckiego, ma wielki udział w budowaniu dobrych relacji między obywatelami obu państw. Bogate kontakty między nimi są normalnością.

W czasie gali wręczono też wysoko cenioną doroczną nagrodę, wspierającą współpracę polsko-

Jednak przy organizacji każdego takiego przedsięwzięcia jest mnóstwo pracy, i to głównie społecznej. Dlatego entuzjaści pilnie potrzebują „potomstwa”. Dziś jeszcze nie wiadomo, czy w 2018 roku będzie można oczekiwać od festiwalu równie wysokiego jak w tym roku poziomu.

PolenmARkT to także ożywiony – można rzec – „handel wymienny”, prowadzony przez polsko-niemiecki ludźki, oddany kulturze. Same wieczory kulinarne, będące organizacyjnym wyzwaniem, przyciągają tak liczną publiczność, że brakuje miejsc. Co jest na nich przyrządzane?

Dla Europy typowe są wspólne elementy dziedzictwa kultury. W Rosji na przykład przyrządza się pielmieni, w Polsce – pierogi, w Niemczech – Maultaschen; takie same, lecz z małymi, ciekawymi różnicami.



W czasie pierwszego objazdu trasy przewodnikiem był Andrzej Kordylasiński (trzeci z lewej).  
Fot. Andrzej ŁAZOWSKI

TURYSTYKA

Nowa trasa kulturowa

## Szlak wież od Cedyni do Berlina

**Jestem przewodnikiem turystycznym PTTK i dlatego jestem zainteresowany tworzeniem kolejnych tematycznych szlaków kulturowych. Dlatego z chęcią skorzystałem z zaproszenia Andrzeja Łazowskiego, dyrektora Cedyńskiego Ośrodka Kultury i Sportu, do wytyczenia i objazdu nowego szlaku.**

Ma on przebiegać przez miejscowości po obu stronach Odry, między Szczecinem a Berlinem, w których znajdują się dostępne dla turystów wieże – widokowe, kościelne, obronne. Wejście na nie, ze względu na ich lokalizację i wysokość, zapewnią rozległe, niecodzienne widoki. Partnerami, tworzącymi szlak, są: Cedyński Ośrodek Kultury i Sportu, gmina Banie (Gemeinde Bahn), Dom Kultury w Chojnie (Kulturhaus Königsberg/Oder), Muzeum Miejskie w Schwedt.

Niedawno odbył się sondażowy objazd pierwszej części trasy. Poprowadził go znawca tego terenu Andrzej Kordylasiński. Podróż zaczęła się od wieży widokowej w Cedyni (Zehden), zbudowanej w 1895 r. Z jej szczytu rozciąga się potężna panorama doliny Odry; po polskiej stronie rzeki widać Cedynię, Żuławy Cedyńskie i oddaloną o 4,5 km Górę Czcibora, a po stronie niemieckiej – wioski Hohensaaten, Lunow, miasteczko Oderberg, a nawet uzdrowisko Bad Freienwalde na południu i – przy dobrej widoczności – zarysy Schwedt na północy.

Drugi przystanek to wieś Lubiechów Górny (Hohenlühbichow), gdzie znajduje się kamienny kościół z XIII w., z romańskim portalem, na którym widnieje motyw szachownicy. Gdy jedną z podwójnych kolistych klatek schodowych wejdzie się na dwa tarasy kościelnej wieży, nadbudowanej w 1880 r., można obejrzeć rozplanowanie wsi, jej zabudowę, XVIII-wieczny pałac i park w sąsiedztwie. Wieżę będzie można włączyć do szlaku dopiero wtedy, gdy zostanie wykonany solidny remont. Kamienne balustrady tarasów nie budzą bowiem zaufania.

Następna miejscowość to Chojna (Königsberg/Oder) i gotycki, słynny kościół Mariacki. Na szczycie jego wyremontowanej wieży, mającej ponad sto metrów wysokości, drugiej pod tym względem w województwie zachodniopomorskim, mieści się taras widokowy, z którego widok na miasto i okolice jest niezapomniany. Można powiedzieć, że sięga aż po horyzont.

Pierwszy dzień objazdu zakończył się w Swobnicy (Wildenbruch), dawniej posiadłości templariuszy i joannitów, a potem władców Nowej Marchii. W XIII wieku zakonnicy wzniesli w niej zamek.

Jego najpotężniejszym elementem jest dziś narożna wieża, mająca 30 m wysokości, wyremontowana i udostępniona zwiedzającym. Pięknie widać z niej pobliskie jezioro i okoliczne lasy, jesienią bajecznie kolorowe.

Po noclegu w Krajniku Górnym (Hohenkränig), w Polsko-Niemieckim Centrum Kształcenia i Spotkań, rozpoczął się objazd po drugiej stronie Odry. Zaczęliśmy od miasta Schwedt, gdzie dostępna jest wieża kościoła św. Katarzyny. Widać z niej dwa ramiona Odry, jej szerokie rozlewiska, mosty graniczne, polski Krajnik Dolny (Nieder Kränig) i okolice Schwedt z dymiącymi zakładami – papiernią i rafinerią ropy naftowej.

Trasa wiodła następnie do miejscowości Stolpe, administracyjnie części Angermünde, gdzie znajduje się niezwykła wieża obronna, jedna z najpotężniejszych w Europie, owalna, ceglana, mająca 18 metrów średnicy i mury o grubości niemal sześciu metrów. Została zbudowana na nadodrzańskim wzgórzu, na którym pierwsze obwałowania budowali już w VIII w. słowiańscy Wkrzanie. W końcu XII w., gdy Księstwo Pomorskie znajdowało się pod panowaniem duńskim, wieżę wznosił Kanut VI, król Danii. Widać z niej potężną dolinę Odry – jeden z najpiękniejszych pejzaży Brandenburgii, zapierający dech w piersiach.

Ostatnia miejscowość pierwszego etapu trasy to Bad Freienwalde, najstarsze uzdrowisko w Brandenburgii. Na zachodnich stokach doliny Odry znajdują się tam aż cztery punkty widokowe. Po wejściu na wszystkie kuracjusze czy turysta otrzymuje pamiątkowy dyplom.

Na wieżę Bismarcka, wzniesioną w 1885 r. na cześć kanclerza zjednoczonych Niemiec, mającą 28 metrów wysokości, prowadzi 112 schodów. Z góry podziwiać można przepiękne pod względem przyrodniczym Łęgi Odrzańskie (równiny zalewowe rzeki).

Jesienny objazd był pierwszym krokiem do rozpoznania nowego szlaku. Kolejną podróż studyjną zaplanowano na wiosnę przyszłego roku w rejonie Eberswalde. Zebrane materiały posłużą do przygotowania przewodnika po Polsko-Niemieckim Szlaku Wież.

**Zygmunt Piotr CYWIŃSKI**

■ Dziennikarz, przewodnik turystyczny, mieszka w Szczecinie



Do wielkich wydarzeń festiwalu należał w tym roku koncert zespołu Dikanda, na który wyprzedano wszystkie bilety.  
Fot. Julia EBERSBACH / polenmARkT e.V.

temat przyciągnął wiele zainteresowanych osób z Greifswaldu i okolic do zabytkowej auli Uniwersytetu Ernsta-Moritza-Arndta. Prezentowano aktualne wyniki badań archeologicznych, prowadzonych na Arkonie, poezję i przygotowane przez uniwersytecki Instytut Muzykologii fragmenty oper.

W organizacji polenmARkT-u tradycyjnie uczestniczą studenci z Greifswaldu, zwłaszcza ze sławistyki. Pod kierunkiem sławistki dr Ute Marggraff towarzyszyli widzom i byli przewodnikami po bogatym programie spotkania, wprowadzającego w jedyny w swoim rodzaju w Niemczech festiwal sztuki i kultury.

PolenmARkT to także plakaty. Na każdy festiwal, co roku, przygotowywany jest nowy plakat. W ciągu dwudziestu lat dało to dwadzieścia plakatów. W tym roku wszystkie zostały zaprezentowane publiczności. Otwarcie wystawy dopełniła muzyka skrzypiec. Pokazano też nowe filmy, zrealizowane przez studentów ze Szczecina i Krakowa, co jest stałą częścią festiwalu.

Wydarzenia te stworzyły nastrój oczekiwania na oficjalną inaugurację, która odbyła się 16 listopada. Podczas uroczystej gali goście wysłuchali fragmentów „Niemieckiego dziennika” Stefana Chwina,

-niemiecką. W tym roku otrzymał ją zespół prof. Konrada Meissnera, dyrektora Kliniki Anestezjologii Uniwersytetu Greifswaldzkiego, uhonorowany za projekt „Zintegrowana transgraniczna służba ratownicza w Euroregionie Pomerania”. Chodzi w nim o zapewnienie pacjentom na pograniczu szybszej pomocy w nagłych wypadkach, gdy liczy się każda minuta. Lepsza współpraca polskich i niemieckich służb ratunkowych to więcej ludzi, których życie można uratować.

Grupa Patricks Hat dopełniła inaugurację ludową muzyką irlandzką i wschodnioeuropejskim folkliem.

Tradycyjnie w programie polenmARkT-u znalazły się także teatry. W tym roku pokazano sztukę „Ojcowie” szczecińskiego Teatru Kana, mówiącą o roli ojców w rodzicielstwie.

Kolejnymi wydarzeniami, na które wyprzedano bilety, były koncert zespołu Dikanda ze Szczecina i spektakl Klubu Polskich Nieudaczników z Berlina.

Hitem polenmARkT-u był występ świetnie znanej w Polsce grupy Kroke. Krakowscy muzycy koncertowali w Greifswaldzie w 2009 roku. Teraz wrócili i znów publiczność wypełniła salę teatru. Czy przyjadą po raz trzeci? O tym zdecydują pieniądze.

Z finansowania festiwalu musiały wycofać się fundacje, ponieważ nie mogą już dotować go przez dłuższy czas. Dlatego w przyszłości załatwienie finansowania będzie dla polenmARkT-u zadaniem trudnym.

Skromny zespół entuzjastów może zapewnić różnorodny program.

Co można zrobić z jajek, ziemniaków, maki, cebuli i soli? W Polsce – placki ziemniaczane, w Niemczech – Reibekuchen. Baza i tych, i tych jest taka sama, a tylko specyficzne dodatki (Beilagen) czynią z nich danie typowo polskie. Może to być kwaśna śmietana albo sos węgierski, znany w Niemczech jako gulasz, chociaż nie jest to słowo niemieckie.

Stale miejsce w programie festiwalu mają wykłady z historii. W tym roku dr Paweł Migdański z Uniwersytetu Szczecińskiego mówił o hetmanie Stefanie Czarnieckim, a prof. Andrea Rudolph, reprezentująca Uniwersytet Opolski – o realizmie idealistycznym w czasie rozkwitu kultury na Śląsku. Poruszyła nie tylko jego związki z tradycją powieściową, lecz odwoływała się także do własnych doświadczeń nauczycielskich w Opolu.

26 listopada, podczas wieczoru finałowego, rodzina Trittów zaoferowała publiczności, wypełniającej aulę uniwersytetu, koncert muzyki klasycznej o międzynarodowym formacie. Sopranistka Barbara Tritt, śpiewaczka i flecistka znana nie tylko w swoim mieście Poznaniu, lecz dzięki koncertom poza Polską wysoko ceniona na całym świecie, wspólnie z Szymonem i Henrykiem Trittami, synem i mężem, oczarowała słuchaczy dziełami Wieniawskiego, Schuberta, Moniuszki, Dvořaka i oczywiście Chopina.

**Michael FRITSCHKE**

■ Student polonistyki na Uniwersytecie Ernsta-Moritza-Arndta w Greifswaldzie

Tłumaczenie na polski: b.t.